

Orszak weselny ze szczepu Zulusów. (Misya św. Piotra).

Chodź z nami!

„Jego tedy powitajmy,
Z Aniołami zaśpiewajmy,
Chwała na wysokości!“

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi: wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi! Czemprędzej się wybierajcie, do Betleem pospieszajcie, powitać Pana, powitać Pana!“

„Poszli, znaleźli Dzieciątko w żłobie....“ Szczęśliwi, znaleźli Dzieciątko! Znaleźli Pana „i Maryę, Matkę Jego“, znaleźli swego Boga i Króla, znaleźli pokój, szczęście i błogosławieństwo.

* * *

W pewnem miejscu odpustowem na Górnym Śląsku, jest zwyczaj przyozdabiania bardzo pięknie żłóbka, w którem złożona jest mała figura, wyobrażająca Dziecię Jezus.

Do żłóbka tego garną się młodzi i starzy, lecz szczególnie dzieci, które zachwyca mała postać Dzieciny. Pewnego bardzo zimnego wieczoru zebrała się gromadka dzieci przed szopką,

aby się jeszcze napatrzeć tym ślicznościom, o których śpiewamy w kolędach. Ale już czas wracać do domu, niezadługo będą zamykać kościół. Wtedy jeden z małych widzów, jasnowłose, anielskie chłopię, powiada do Dzieciątka Jezus: „Chodź z nami do domu, bo Ci tu będzie zimno!“

„Chodź z nami!“ O gdybyśmy wszyscy mogli zaprosić Pana Jezusa w tę noc Jego narodzenia do domów naszych, do rodzin naszych. Gdybyśmy mieli prostotę i niewinność tego chłopięcia, tobyśmy się nie zawahali ani na chwilę, lecz uczynilibyśmy to zaraz, z gotowością, ze świadomością szczęścia, które do siebie zapraszamy.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby mieszkańcy Betleemu byli wiedzieli *kto* prosi o nocleg, wtedy gdy odmawiali schronienia Najświętszej Maryi Pannie i św. Józefowi, to byliby wybiegali na drogę tak, jak św. Elżbieta wybiegła naprzeciw i byliby wołali: „Skądże mi ta łaska, że Matka Pana mego przychodzi do mnie?“

Betleemici nie wiedzieli, kogo od domów swoich, od ognisk swoich rodzinnych odganiają, ale my wiemy i śpiewamy: „Zagrody nasze widzieć przychodzi i jak się dzieciom Jego powodzi.“

Więc przyjdź Panie Jezu i do nas. Chodź z nami! Pragniemy, abyś nas teraz, w czasie Twego przyjścia nawiedził, abyś zajrzał w prace nasze, obowiązki, zmartwienia i troski, abyś nam dopomógł, oświecił nas i wzmocnił. „Na Ciebie króle, prorocy czekali! A Tyś tej nocy nam się objawił!“ A więc skoro nam już okazałeś łaskę Swoją, dałeś jej dowód Swojem przyjściem, to już nam Panie nie odmówisz niczego.

Ta Boża Dziecina, która spoczęła w żłóbku, w lichej stajence, to ten sam Jezus, który wskrzesił młodzieńca z Naim i oddał matce, który oczyścił dziesięciu trędowatych, przywrócił wzrok żebrakowi ślepemu od urodzenia, uwalniał opętanych, odpuszczał grzechy żałującym. Ta Boża Dziecina, to Ten sam Jezus, co się dał ukrzyżować dla zbawienia ludzkiego, to Syn Boży, którego miłość dla ludzi zatrzymała przez lat trzydzieści trzy w ciele ludzkiem na ziemi.

Chodź z nami! Ty jesteś Pasterzem Dobrym, który zbłąkaną owieczkę na ramionach przynosi do owczarni. Patrz, Panie Jezu! Myśmy gotowi, pójdziemy z Tobą, pójdziemy wszędzie na skrzydłach modlitwy, jałmużny i pracy, aby Ci przywieść do owczarni wszystko, „co było zginęło!“

ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

CZARNE KWIATY.

Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetmann'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

A teraz pozwólcie mi opisać wam, jak się odbywają wizyty moich parafian.

Przedewszystkiem zwiedźcie sami moją plebanię: na wstępie niema dzwonka, ani służącej, otwieracie drzwi (zarazem okno), schylając przytem głowę, by ją uchronić od uderzenia.

Jeśli chcecie, sporządźmy inwentarz: oto stół, czyli moje biurko, jest ono trochę kulawe, lecz ma za to piątą nogę, która go podtrzymuje; ta zaś ławka o czterech nogach, to moje dzieło! Proszę się nie śmiać, to mój fotel! I dosyć się namęczyłem, zanim udało mi się go sporządzić! Te szmatki, zawieszone tu i ówdzie, to zasłony osłaniające futryny, a właściwie pospolite dziury w ścianie; a te skrzynie, to reszta moich mebli! Ten klęcznik o przedhistorycznym wyglądzie, jest również mojej roboty, ta krowia skóra jest mojem łóżkiem i posłaniem, prześcieradłami skóry kozie, a oto kołdra, w którą owijam się szczelnie nocą.

Cóż to, pająki wszędzie? Tak jest, i to okazałe, silnego kalibru; biedne zwierzątka, cóż od nich chcecie! Każdemu życie miłe! One w zamian zdobią mój salon i zjadają muchy i moskity! Śmiejecie się?... A ja radzę wam pójść za moim przykładem!

Dom mój, to istna menażerya! Pchły, wszy, pluskwy, jaszczurki, kameleony, muchy, mole, robaki i t. p. To znów armia czerwonych mrówek kieruje przez moją chatę jeden z głównych swych traktów, to znowu odzywa się po kątach charakterystyczne skrobanie niedźwiadków, które przychodzą w nocy spacerować po twarzy, kłując nie rzadko! Lokatorem moim i sąsiadem jest stary wąż, który mieszka w ścianie mojego domostwa, a jeden z jego krewnych mieszka w dachu, łatwo więc spaść mi mogą oba w nocy na głowę! Lecz chroni mnie od tego rozpięty parasol, następnie mój Anioł Stróż. Ale przyznać muszę, iż są to dobrzy sąsiedzi, odwiedzają mnie bez żadnych złych myśli... a ja odpłacam im się znów wzajemnością.

Oto jestem przy pracy, pocąc się nad abissyńskiemi słówkami, gdy spostrzegam migający się cień w okolicy drzwi, lecz nie poruszam się z miejsca. Jedną ręką piszę, drugą,

zbrojną w capi ogon, oganiam się od much; drugą — ależ prawda, była już druga, lecz i trzecia przydałaby się bardzo, choćby do polowania na pchły, lecz cień, który zniknął przez chwilę, pojawia się znowu, i oto uderzeniem pałką o drzwi, zniewala mnie do powiedzenia: „proszę!“ Wchodzi więc mój gość, zbliża się do mnie z pokłonem i całuje mnie w rękę; lody topnieją pomiędzy nami odrazu. Stoi przedemną silny, rosły, wesoły chłop ze strzelbą, włócznią czy pałką w dłoni, z krzywą szablą za pasem i uśmiechem na ustach. W gęstym kołtunie, który zwie się czupryną, lśni się zapewne z pół funta zjełczałego masła, co roztacza w mojej chacie pewną woń... bardzo osobliwą. Pamiętać przytem trzeba, iż murzyn wydaje zawsze prócz tego zapach dość silny, złożony z potu, tłuszczu, mąki lnianej, nie licząc tego, którym fatalnie przesiąknięte są ich ubrania, przewdziewają je bowiem tylko wtedy, gdy się z niemi żegnają na zawsze, przywdziewając nowe. Lecz mój pan gra rolę poufałego, bezceremonialnego gościa; oddając mi pokłony, przesuwa ręką po mej brodzie, liczy guziki sutanny, dotyka wszystkiego, co leży na stole, rozpatruje drobiazgowo wszystko, co wpada mu w oko, a wkońcu widząc, iż nie podaję mu krzesła (dla wielu przyczyn), siada w kuczki na ziemi i rozpoczyna się rozmowa. Zawsze w kółko ta sama piosenka! Sięgając czasów przedpotopowych, opowiada mi swoje kłopoty z mnóstwem szczegółów o tyle drobiazgowych, o ile niepotrzebnych; grzeczność skłania mnie do potakiwania od czasu do czasu słówkiem: *aïé,* co ma oznaczać: „Rozumiem, i co dalej, zajmuje mnie żywo to, co mówisz!“

Między innemi sprowadzam rozmowę na temat religii, każę mu odmawiać modlitwy, jeżeli je umie, a uczę ich go, jeżeli nie umie, a na moje nieco bardziej skomplikowane pytania odpowiada bez zachodu: „Ty się mnie o to pytasz, Ojcze, a sam wiesz daleko lepiej odemnie!“ Lub odpowiedzią jego będzie zdanie, któremu brak podmiotu i orzeczenia!

Skoro już wyczerpałem wszelkie zasoby cierpliwości, wymawiam jedno magiczne słowo: *Mesouat,* co znaczy: „Chcesz jałmużny?“ Wtedy gość mój potakuje skwapliwie, nadzwyczaj wymownym gestem. Daję mu tedy, ile mogę, stosując się w tem do chwilowego stanu mojej kasy. A wtedy gość mój wstaje raptownie, nie żegnając się ze mną wcale, zapominając najczęściej nawet o „dziękuję“ i znika, aby ustąpić miejsca innemu. Oto na razie jedyny sposób przemawiania do nich. Trzeba pobłażać, zniżać się, bo tylko w ten sposób zjednać sobie można ten lud niedowierzający, wyrosły w dzikiej niezależności i wolności niedostępnych swych gór i czynić dobrze naszym ukochanym dzikusom!

SZKOŁA NORMALNA
dla młodych małżeństw chrześcijańskich.

Siostry św. Józefa z Cluny w Tananarywie, przesyłają nam równie oryginalne, jak wzruszające sprawozdanie, świadczące, jak przemyślnymi muszą być misyonarze chcąc podwoić i potroić czynność swą apostolską.

Szkoła w Ambohipo jest jedną z najbardziej interesujących instytucyj, jakie posiada misya nasza. Tam kształcą się pod kierunkiem WW. OO. Jezuitów i z pomocą Sióstr naszych rodziny chrześcijańskie, przeznaczone z kolei do ewangelizacyi swych współrodaków. Uczniowie i uczennice są tu obznajamiani z życiem rodzinnem w duchu Chrystusowym. Do nas przychodzą wszyscy prawie już po ślubie. Nadto kształcą się tu oni w nauczaniu innych katechizmu, co ma być ich zajęciem na wsi w przyszłości, przeznaczeni są bowiem do zastępowania, o ile się da, misyonarzy, którzy są tak nieliczni, że mogą pozwolić sobie na chwilowy tylko pobyt na posterunkach misyjnych, pieczy ich powierzonych. W mocy więc małżeństw chrześcijańskich, odpowiednio przygotowanych, jest czynienie wiele dobrego, jeżeli nie brak im gorliwości. Urodzeni w tym kraju znają doskonale jego zwyczaje, co nawet dla samych misyonarzy o tyle tylko jest dostępne, o ile ktoś łaskaw udzielić im w tej kwestyi odpowiednich informacyj. Z tego jednego więc choćby względu pomoc katechistów bardzo już już pożądana.

W nieobecności kapłana, co często, jeżeli nie zawsze prawie się zdarza zgromadzają oni chrześcijan w niedzielę, odmawiają z nimi wspólne modlitwy, objaśniają im katechizm i ewangelię na dzień ten przypadającą, przygotowują do przyjęcia Chrztu św. i innych Sakramentów, odwiedzają chorych, chrzczą umierających i t. p.

Kobiecie powierzone jest przedewszystkiem nauczanie małych dzieci i staruszek, nie mogących uczęszczać na publiczne wykłady katechizmu.

Powodzenie, jakiem Pan Bóg wieńczy gorliwość naszych katechistów, bardzo jest pocieszające, całe okolice się nawracają. Ostatnie czasy szczególnie obfitowały w nawrócenia pomimo, a raczej powiedziećby można, wskutek prześladowań, na jakie katolicyzm jest wystawiony na Madagaskarze.

To też wszystkie starania nasze dążą do kształcenia przyszłych misyonarzy, bo chociaż łaska Boża wystarczyłaby sama do nawrócenia ludów, Pan Bóg posługuje się ludźmi, jako narzędziami, im zaś te ostatnie są doskonalsze, tem większe owoce przynosi praca.

Rozkład godzin uczniów naszych tak jest obmyślany, by nie brakło czasu na praktyki pobożne, obok starań o ogólne

wykształcenie. Msza św. codzienna, Komunia św. bardzo częsta, różaniec wspólny w kościele, kilkakrotne codzień nawiedzenie Najśw. Sakramentu ściągają na nich łaski i siły do umacniania się w życiu prawdziwie chrześcijańskiem.

Nauka religii pierwsze w programie nauk zajmuje miejsce. Nadto tak mężczyźni, jak kobiety, stosownie do upodobań swych i zdolności, obznajamiani są z jednem lub kilku rzemiosłami, co im później zaspokoić pozwala potrzeby materyalne, misya bowiem jest tak uboga, że nie może zapewnić im dostatecznych środków.

Podczas pobytu swego w misyi, otrzymują oni mieszkanie, książki i mały pieniężny zasiłek. Ale po większej części pieniądze te dla dwóch osób zaledwie wystarczają. Gdzie są dzieci, daje się uczuć dotkliwy brak tego, co niezbędne, i bardzo często rodzice zmniejszają własną porcyę ryżu dla ochronienia dziatek swych od głodu.

A jednak jakże potrzebne dla tych biednych młódych kobiet szczególnie pożywienie posilniejsze!

Wiele mamy małżeństw z dwojgiem, trojgiem i czwórgiem dzieci.

W roku przeszłym mieliśmy 25 małżeństw. Niektóre z nich po ukończeniu nauk swoich rozpoczynają teraz pracę na posterunkach im powierzonych.

Oby Pan Bóg zechciał pobłogosławić te trudy i rozszerzyć coraz bardziej Królestwo Swoje w duszach tego ludu malgaskiego, tyle mającego danych do czynienia dobrze, ale, niestety, i źle także!

KORESPONDENCYA MISYJNA.

WIEŚCI Z BECHUANALANDU.

Przew. O. Porte, O. M. I., niestrudzony misyonarz, od lat całych poświęcający się wyłącznie apostolstwu wśród murzynów w Afryce południowej, który podczas ostatniej swej bytności w Europie dał dowody zajęcia się i zrozumienia naszej Sodalicyi św. Piotra Klawera w istocie bardzo cenne i zachęcające, teraz, pisząc list niżej podany, zawiązuje na nowo korespondencyę z naszą Gener. kierowniczką, a przez nią z Sł. Czytelnikami »Echa«.

Od powrotu mego do Afryki nie pisałem do Czcigodnej Pani. Nie jest to jednak obojętność, ani niewdzięczność za tyle dobroci mi okazanej, ale raczej swego rodzaju delikatność; wiem bowiem, że do drzwi Pani stukają ze wszystkich punktów Afryki. Oby Bóg zachował Czcig. Panią przez długie jeszcze lata na czele tej pięknej krucyaty wyzwolenia, przedsięwziętej i prowadzonej przez nią z energią zdumiewającą wśród apatyi tak wielu! Oby Bóg pomnożył i utrwalił liczbę Sióstr pomocnic

św. Piotra Klawera! Tyle jest jeszcze do zdziałania w Afryce! Biorąc pod uwagę mały ten tylko zakątek ziemi, mogę zapewnić



O. PORTE, O. M. I.

Panią, że z ludźmi pełnymi Ducha Bożego i gorliwości, z ludźmi cierpliwymi i wytrwałymi cudów byśmy dokazali, wsparci modlitwą starej Europy.

Od powrotu mego liczba katechumenów dosięgła 55. Mieliśmy 25 chrztów, 10 ślubów chrześcijańskich, wysłuchaliśmy około 600 spowiedzi, rozdaliśmy 500 Komunii św., i to wśród samych murzynów! Jeżeli ruch w tym kierunku nie ustanie, wypadnie powiększyć kościół i prosić o nowe Siostry z powodu szkół. A i na pustyni, o 200, czy 300 stąd kilometrów, podobnyż zwrot coraz staje się widoczniejszy. Żądają przybycia mego do dwóch, czy trzech oaz, i gdy tylko deszcze nastaną, wybiorę się w drogę, żeby zwiedzić te miejsca i uzyskać grunt nam obiecany ze względu na przyszłe nasze zakłady. Będzie to podróż wymagająca 6 do 8 tygodni, bardzo powolna, wśród piasków, pragnienia i dzikich zwierząt, ale idzie tu o dusze! Pan Bóg nie odmówi pomocy. Opatrzność Boska czuwać będzie nad nami.

Przeszłego roku deszcze były regularne i zbiory pomyślne. W tym roku od sześciu miesięcy — susza, a jeżeli to potrwa jeszcze, minie grudzień, czas siejby, co oznacza głód. Wiatr wieje od pustyni tak gorący, że wszystko cierpi i zdaje się zagrożone w swem istnieniu. Woda ma smak słonawy i jest jej mało. Malarya czyni spustoszenia. Oby Pan Bóg wysłuchał próśb naszych! Kilka razy były już wznoszone modły publiczne o deszcz, między innymi raz na wielkim placu, należącym do naczelnika, gdzie poganie i protestanci łączyli się z nami. Oczywiście modlą się o deszcz, ale korzystają także i przedewszystkiem ze sposobności mówienia o swej największej potrzebie.

Polecam Czcig. Pani szczególną pamięć o stypendyach mszalnych, oraz o adoptacyi dziewczynek i chłopców. Na pustyni znalazłbym z łatwością dzieci, gdybym mógł tylko podjąć się ich całkowitego utrzymania. Wszystko jest drogie, ale, mając 3 liry na osobę, związałbym koniec z końcem; tu bowiem, albo — obfitość, albo — głód. Można jeść dużo, ale można też poprzestać na małem. Murzyn mówi: „Podróżny żywi się wężami.“ Ma to oznaczać, że stosuje się do okoliczności. Bo też Afryka jest krajem ostateczności i kontrastów. Deszcz albo wielki, albo — żadnego. Klimat — to najzdrowszy i najrozkoszniejszy w świecie, to — najeżony gorączką, ranami, owadami, niosącymi zniszczenie. Dni — bardzo goręce, noce — bardzo świeże. Teraz, w południe termometr wskazuje 40° C. w cieniu, w nocy zaś spada do 20° lub 18° C. Tem się tłómaczy, że i moralny poziom człowieka to idzie w górę, to się obniża. Trzeba nieugiętej mocy ducha, by, pomimo wszystkiego, mieć odwagę, cierpliwość i gorliwość do końca. Proszę modlić się za nas i polecić, by się za nas modlono.



Młodzież z Assuanu (przyszli katechiści).

*

WŚRÓD BATONGÓW.
(Rodezya).

Chrzest Agnieszki. — Krajowcy. — Potrzeby misyi, zostającej pod opieką W. O. Moreau T. J.

Ostatniej niedzieli 22 dziewczynki przyjęły Chrzest św. Jedna z nich, której dałem imię Agnieszki, zasługuje na wyróżnienie. Podczas przygotowywania się jej do Chrztu św., dwa razy przychodził do mnie pewien młody człowiek z oświadczeniem, że Agnieszka należy do niego, a ponieważ ma on już jedną żonę, nie powinienem więc chrzcić dziewczęcia.

— Jeżeli ochrzcisz ją, Ojcze — dodał — musisz i mnie chrztu udzielić.

— Bardzo chętnie, ale oddal pierwszą swą żonę, która właściwie nie jest twoją, gdyż odziedziczyłeś ją po bracie.

— O, to nie może być! Duch mego brata dręczyłby mnie.

Wilią dnia uroczystego młody człowiek znowu mię odwiedził.

— Agnieszka należy do mnie! — zapewniał. — Kiedy jeszcze dzieckiem była, dawałem jej bransolety i perkale, pole jej matki też nieraz uprawiałem. Teraz wyrosła, miłuję ją, miłuję i nigdy nie dopuszczę, by mnie umknęła!

Starałem się dać mu do zrozumienia, ze Agnieszka należy do Boga i naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, który ją bez porównania więcej obdarzył, ale wszelkie perswazye były próżne. Na uwagi moje jedną miał zawsze odpowiedź, to jest że Agnieszka należy do niego. Co tu było robić?... Wołam Agnieszkę i mówię jej: „Przykro mi bardzo, ale nie mogę ochrzcić ciebie jutro. Zaczekaj, zobaczymy później. Pan Bóg wszystko urządzi.“ Biedna dziewczka, około 15 lat mająca, zapewnia, że pragnie być ochrzczona i nie chce zostać żoną człowieka zamierzającego żyć w wielożeństwie. Nazajutrz zrana jeszcze do mnie przychodzi, ale spotyka się znów z odmową, płacze więc, ja zaś idę odprawić Mszę św., po której ma nastąpić ceremonia Chrztu św. W obecności Jezusa Chrystusa zdawało mi się, że słyszę wyrzuty: jakiem prawem odmawiam Mu dziecka, pragnącego Mu się oddać. Po ukończonej Mszy św. zwróciłem się do obecnych z następującem porównaniem: „Potężny król posyła sługę swego dla wezwania własnych swych dzieci. Czyż nędzny niewolnik mógłby powiedzieć słudze królewskiemu: „Nie! zostaw to dziecko, ja je kupiłem!“ A sługa jeżeli nie ustąpi, nie jestże nikczemnym!“

Słuchacze moi spoglądali na siebie, pojmując do czego zmierzam. „A więc ja zostałem przysłany do was przez Króla Niebios dla zjednania Mu dzieci przez Chrzest św., i gdybym teraz miał się ulęknąć niewolnika, zasłużyłbym na gniew Króla.

Agnieszka dziś jeszcze będzie ochrzczona wedle swego życzenia.“ Trzeba było widzieć radość dziewczęcia! Tydzień już minął, a młody człowiek jeszcze się nie pokazał. Zmuszony będzie wyrzec się pierwszej żony, albo Agnieszki.

Biedny ten lud Batongów stoi jeszcze na bardzo nizkim stopniu cywilizacyi. Nie zna on żadnych udogodnień w życiu; poprzestaje na bardzo małem co do odzienia, a wskutek braku wszelkiej zapobiegliwości względem jutra, stale prawie doświadcza głodu. Jest on pełen dziecięcej prostoty, zbliża się też do nas z ufnością i liczba chrześcijan znacznie byłaby większa, gdybyśmy mieli więcej zasiłków w ludziach i monecie.

Dotąd misya nasza liczyła dwóch tylko Ojców, ale towarzysz mój, O. Bick, zachorował i musiał mię opuścić. Klasztor i Siostry, któreby w opiekę wzięły liczne tu dziewczynki już ochrzczone, wydają się czemś niezbędnem i nie cierpiącem zwłoki. Kapliczka nasza zbyt ciasna, trzebaby więc pomyśleć o większym kościele....

Pole zaiste piękne, lecz robotnicy Ojca rodziny są nieliczni, a herezya już u drzwi naszych, gotowa do walki o dusze tych biednych Batongów.

Drobne wiadomości misyjne.

Dla katechistów nad Nigrem, co łaska! W. O. Cermenati, ten niestrudzony misyonarz, pisze: „Jestem zawsze jak Job, siedzący w nędzy i opłakujący swoje niepowodzenie. O. Prefekt poleca mi kształcenie katechistów naszej prefektury, nadto mam folwark na głowie, nie dający nietylko dochodu, ale zmuszający mię do zaciągania długów. Ach! gdybym mógł przemówić ustnie do tych dzielnych chrześcijan w Europie, którzy słuchaczami mymi byli przeszło 5 lat temu!

Przyszliby mi oni z pomocą!... Wszystkoby się przydało: srebro, złoto. ubranie, przedmioty kościelne. Proszę, dla katechistów nad Nigrem, jeśli łaska! Są oni tu u mnie w liczbie dziesięciu. Muszę ich wyżywić, ubrać i pomyśleć o lepszem ich pomieszczeniu, gromadzą się bowiem w nędznej chacie. Zdrowie ich na tem cierpi. Widzę, że czynią wysiłki, żeby być i stać się tem, czego się od nich żąda. Czas ich podzielony między naukę, modlitwę i ręczną pracę. Niewielu chwil wolnych używają na uprawę kawałeczka ziemi, lub na rybołóstwo. W małym moim pokoiku, zamienionym dla nich na oratoryum, słuchają Mszy św.“

Boroma. W. O. Witz T. J., nowy przełożony tej misyi. pisze dnia 26 grudnia: „Niejeden raz czuwałem w ciągu tej nocy, zwanej przez Kościół błogosławioną, *beata nox*, ale nigdzie nie była ona tak wzruszającą, jak w głębi Afryki. O godzie $11\frac{1}{2}$ potężna salwa strzelb naszych przypomina chrześcijanom, że godzina uroczysta nadeszła. Tłumy ludu przyglądają się licznym lampkom, zdobiącym arkady kościoła.

Podczas Mszy św. 500 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego. Wzruszający widok tylu młodych ludzi, tylu par młodych, klękających przed cyboryum dla przyjęcia Tego, który i dla nich się wcielił.

Przed 20 laty jeszcze, ojcowie ich korzyli się przed drzewem w tychże miejscach, pochylając głowę przed jakimś duchem, którego przesądnie czcili.

Miałem tę pociechę, że założyłem cztery szkoły w tym roku. Na gruncie naszym jest 5.000 kolonistów, z których 3.000 pogan. Jedynym sposobem pociągnięcia ich są szkoły. Utrzymanie jednego katechisty kosztuje 12 do 15 franków, ale w tem jest przyszłość misyi."

Bechuanaland. W. O. Porte O. M. I. donosi: „Licząc na Opatrzność Boską, która nigdy nie zawodzi tych, co się Jej powierzają, przyjąłem większą ilość dziewczynek i chłopców na pensyonarki i uczniów u Sióstr i Braci. Jest to jedyny sposób czynienia dobra trwałego. Dzieci, które przychodzą do szkoły na dzień, cywilizują się tylko w połowie. Wracając co wieczór do wsi pogańskiej, cofają się codzień prawie o tyle, o ile postąpiły u nas. Nie 12 ich, ale 120 powinien byłbym przyjąć, a jeszcze zostałoby 1.200 do wzięcia. Co serce ściska, to widok białych, przybywających tu dla wzbogacenia się w kopalniach złota i dyamentów. i pogardzających murzynami Już 25 lat, jak zajmuję się wyłącznie czarnymi, a Pan Bóg pobłogosławił trudy moje. Od trzynastu lat udzieliłem 650 chrztów; obecnie mam 60 katechumenów. Niewiele to ze względu na liczbę pogan, lecz dużo, zważywszy o azywaną nam pogardę. Z placu nie ustępujemy!

Rodezya. W. O. Casset T. J., donosi nam, co następuje: „Misya nasza znajduje się między 16° a 17° szerokości połudn. i 27° a 28° długości geograficznej. Jakkolwiek to oddalenie niekorzystne, pod względem materyalnym, nie żałujemy tego, lud bowiem tem lepszy Wielkie tu ubóstwo nasze, ale jeszcze większe ubóstwo czarnych. Jutro ma przystąpić do I-ej Komunii św. czterdzieści osób, i oto nie mamy kawałka perkalu do ofiarowania dziewczętom, by dopełnić bardzo niedostatecznie pokrywającego je ubioru!... Plemię Batongów najlepiej usposobione ze wszystkich murzynów, jakich znam, i pełne prostoty. Wszyscy młodzi ludzie przychylni dla wiary chrześcijańskiej. Nigdy nie widziałem nic podobnego! Bardzo tu gorąco, język trudny, ale wobec otrzymanych wyników pracy, zapomina się o wszystkiem. Kto pomoże misyonarzowi do zbawienia tych dusz? O darach w przedmiotach mowy być tu nie może. gdyż znajdujemy się o 1820 mil od Capetown."

Sudan francuski. W. O. Thevenoud, ze Zgrom. OO. Białych, pisze z Onaghadougon: „Niedawno odwiedził nas Najprzew. nasz Wikaryusz apostolski. Udzielił on Sakramentu Bierzmowania 60 neofitom, w tej liczbie 10 może młodym kobietom i dziewczętom.. Mała to ilość, ale jakże trudna do osiągnięcia! Kobiety te zasługują na największą uwagę. Dawno już byłem przekonany, że posiadają one wiele zasobów. X. Biskup zdumiony był ich pobożnością, posłuszeństwem, ochędóstwem, zachowaniem się w kościele. Nie kryję się z tem, że jest to pociecha i zachęta dla mnie, którego jedno z głównych zajęć stanowi ewangelizacya tych biednych nieszczęśliwych kobiet. Znam tu dziewczę, liczące 15 do 17 lat, wzór cnoty i delikatności sumienia. Biedna dzieweczka! gdy widzę ją tak pobożną, posłuszną, czystą, obawa mnie o nią bierze. Ale łaska, która uczyniła ją tem, czem jest, zachowa ją tem, czem się stała pod jej wpływem. Trzeba mieć wiarę, by uznać takie przeobrażenie dusz w kraju, gdzie zepsucie i złe skłonności są na porządku dziennym. Biedni nasi czarni nie znają dobra, zła zaś nie chcą, i pod tym względem mniej są godni pożałowania, niż chrześcijanie — renegaci!"

Wiec katolicki w Augsburgu.

Wiadomo, że doniosła kwestya misyi ważne zajęła miejsce wśród spraw poruszanych na wiecu katolickim w Augsburgu. Z tem większą radością fakt ten stwierdzamy, iż niestety, są jeszcze wiece katolickie, w program których kwestya ta nie wchodzi. Jedno zgromadzenie publiczne i jedno prywatne poświęcone były w Augsburgu misyom. Rezolucya generalna, zupełnie prawie podobna do decyzyi powziętej we Wrocławiu, poleca życzliwości ofiarnej katolików wszystkie instytucye służące do rozszerzenia świętej naszej religii, domy misyjne wysyłające członków swych na sprawowanie urzędu apostolskiego wśród pogan i stowarzyszenia, mające za cel przyczynianie się do utrzymania i rozwoju misyi tak modlitwą, jak środkami dostarczanymi misyonarzom. Wśród stowarzyszeń tych Sodalicya św. Piotra Klawera specyalnie była wymieniona.

Niezależnie od tych poleceń oficyalnych Sodalicya nasza zdołała zużytkować w różnych chwilach sposobność, jakiej jej dostarczał Wiec augsburski, zapoznania szerszego ogółu z działalnością swą dla misyj afrykańskich i oswobodzenia niewolników.

Jedną z tych sposobności zawdzięcza uroczystemu Zgromadzeniu Kongregacyj Maryańskich, 22 sierpnia po południu, w historycznym lokalu znanym pod nazwą „Sali złoconej", przy ulicy Jezuickiej. Z uprzejmą względnością przyznano naszej Generalnej Kierowniczce trzeci z rzędu referat. A chociaż wskutek zajmujących, ale nieco długich wyjaśnień poprzedniego mówcy, z 20 minut, przeznaczonych dla *hr. Ledóchowskiej,* pozostała tylko połowa, zdołała ona w kilku znamiennych rysach naszkicować Kongregacyom Maryańskim znaczenie instytucyj apostolskich w zakresie misyj wśród niewiernych, pozyskując zupełnie dla sprawy liczne audytoryum.

Zebranie wyłączne dla misyj, zorganizowane staraniem Sodalicyi św. Piotra Klawera, we wtorek 23 sierpnia po południu, w dużej sali Schiessgraben, dostarczyło nowej sposobności do propagandy na rzecz misyj afrykańskich. Lokal, mogący pomieścić około 3.000 osób, był zapełniony tak, że nawet przed otwarciem posiedzenia policya musiała wzbronić wstępu i setki osób wejść nie mogły. Wśród publiczności wielka była ilość Duchowieństwa. Obecni słuchali z największem zajęciem odczytu W. O. Froberger'a, Prowincyała OO. Białych z Trewiru, o potrzebie wspierania misyj afrykańskich i o niebezpieczeństwie grożącem ze strony islamizmu. Zainteresowanie wzrosło i uwaga się podwoiła, kiedy nasza Generalna Kierowniczka weszła na mównicę i w sposób jasny, prosty, a pociągający, przedstawiła korzyści, jakie przynosi własnemu krajowi działalność na rzecz misyj.

Oklaski nie były jedynym wynikiem tego przemówienia. Po skończonym odczycie nowi zelatorzy i prenumeratorzy, nowi przyjaciele i opiekunowie prześcigali się w zapisach, a co najmniej w nabywaniu niektórych konferencyj *hr. Ledóchowskiej*, ogłoszonych drukiem.

Muzeum afrykańskie umieszczone prowizorycznie podczas Wiecu katolickiego, w sali przyległej do Schiessgraben, wywołało zainteresowanie i hojność wielu odwiedzających.

Wreszcie nasza generalna kierowniczka, przyjmując zaszczytne zaproszenie, przemówiła we środę po południu w Sali Pań angielskich, *do pielgrzymów*, udających się *do Lourdes*. Uzyskała z tego powodu od X. Prałata Msgra Hauser'a żartobliwe: „Bardzo dobrze"; mówiła bowiem krótko, ale dobrze. Szczególnie prosiła pielgrzymów o wspomożenie Sodalicyi modlitwą i szerzeniem jej pisemek w różnych językach podczas tej pielgrzymki.

I tak przed grotą w Lourdes niejeden pielgrzym zmówi na cześć Królowej Nieba: *„Zdrowaś Maryo"*, za Sodalicyę św. Piotra Klawera, a będzie to wielkiem dobrem. Sodalicya w istocie potrzebuje bardzo pomocy i opieki N. Maryi Panny, dla Jej to czarnych dzieci bowiem w Afryce podejmuje niezmordowaną pracę, nie dając się nikomu sprowadzić z tej drogi.

M. d'E.

Z powodu sprawozdania z Kongresu Maryańskiego w Salzburgu.

W. O. Hansen, Rektor domu misyjnego św. Gabryela, koło Mödlingu, pisze do nas odnośnie do powyżej wymienionego sprawozdania, że jeśli w swojem przemówieniu wskazywał na trudności, jakie napotyka Dzieło Rozkrzewiania Wiary świętej w Austryi na drodze rozkwitu, to jednak dalekim był od chęci usuwania tego dzieła w cień, gdyż sam starał się je popierać. Chętnie słyszymy to sprostowanie, sprawi też ono niezawodnie przyjemność przyjaciołom Dzieła Rozkrzewiania Wiary św.

Wiadomości ze Św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary.

Na wniosek Św. Kongregacyi Rozkrzewiania Wiary, Papież Pius X mianował: W. O. Filipa Rafała Presulli'ego, z Zakonu Braci Mniejszych (Kapucynów) z Recinetto, wikaryuszem apostolskim Arabii.

W. O. Ludwika Munsch'a, z Kongr. OO. od Ducha Św., wikaryuszem apostolskim Kilima-Ndżaro. Wikaryat ten powstał z części obszernego wikaryatu apostolskiego Bagamoyo.

ODCINEK.

WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA.

DRAMAT W TRZECH AKTACH PRZEZ M. T. LEDÓCHOWSKĄ.

(Dokończenie).

SCENA VI.

POPRZEDZAJĄCY. — KAROL. — MARYCHNA. — STASIA. — LUDWIKA i KUCHARKA.

(Dzieci stają w zachwycie u drzwi).

Dzieci. Ach, jakie piękne!

Stasia *(biegnie do stołu i chwyta za lalkę)*. Kochana laleczka! *(ściska ją).*

Pani Różycka. Zaczekaj Stasiu! Należy najpierw powitać Dzieciątko Jezus! Posłuchajcie, co wam ojczulek powie.

Pan Różycki. Moje drogie dziatki! Obchodzimy w dniu dzisiejszym pamiątkę urodzin Zbawiciela świata. Zstąpiło przed dwoma tysiącami lat na naszą biedną ziemię Ukochane Dziecię Jezus, z rączkami pełnemi łask i błogosławieństw. I zstępuje odtąd co roku do serc ludzkich, ażeby je uświęcać i uszczęśliwiać. Zapragnęło ono przyjść i do was również, kochane dziatki. Patrzcie, jak leży w żłóbku z taką słodyczą i pokorą, jak gdyby prosząc was o miłość dla siebie i posłuszeństwo. Przysyła wam ono przez nasze rodzicielskie ręce wszystkie podarunki, jakie widzicie na tym stole. Żąda w zamian za to Dziecię Jezus, ażebyście tak Jemu, jak i rodzicom waszym, były posłuszne i z całego serca wdzięczne. Nieprawdaż, drogie dzieci, że będziecie takiemi?

Dzieci. Tak jest, tatusiu, będziemy bardzo grzeczne.

Pan Różycki A teraz pokłońcie się najpierw Dzieciątku Jezus, poczem możecie się zbliżyć do waszych podarków. Stasiu, ty, jako najmłodsza, powitaj wierszykiem Święte Dzieciątko.

(Stasia zbliża się do szopki, lecz tak, ażeby przez widzów mogła być widzianą, kłania się głęboko przed Dzieciątkiem Jezus i deklamuje:)

Ciebie Jezu chcę wielbić w tej chwili,
Jak to Mędrcy ze Wschodu czynili,
Nie mogę wprawdzie miry, ani złota
Złożyć przed Twoje ubożuchne wrota,

Jeno miłość serca mego,
Składam dziś u żłóbka Twego,
I nad wszystko Cię kochać statecznie,
Pragnę dziś, jutro, i wiecznie!

Pan Różycki. Ślicznie, moje dziecię! Wyuczyłaś się pilnie. Teraz kolej na Marychnę. Czy umiesz i ty coś ładnego?

Marychna. Tak jest, tatusiu; a czy mogę powiedzieć po francusku?

Pan Różycki *(mile zdziwiony)*. Ależ i owszem! A to mi niespodzianka! Mówże czemprędzej!

Marychna *(staje po drugiej stronie szopki i zaczyna:)*

Que j'aime ce Divin Enfant,
Qui me sourit si tendrement!
Dans son berceau qu'il est charmant!
Je l'aime! Je l'aime!
O, l'adorable Enfant,
C'est l'amour même!

Pan Różycki *(przytakuje z zadowoleniem)*. Poszło wspaniale! Na szczęście Dziecię Jezus rozumie wszystkie języki. *(Do siebie)*. Lepiej od starego ojca. *(Głośno)*. Czy nie umiecie jeszcze jakiej kolędy, moje dziatki?

Dzieci. O tak, zwłaszcza jak Rózia śpiewa z nami.

Róża. I owszem. Którą zaśpiewamy zatem?

Dzieci. Tę śliczną kolędę, której nauczyła nas Katarzyna.

(Dzieci śpiewają kolędę: „W żłobie leży“).

Pani Różycka. Czas już teraz, ażeby każdy otrzymał swoje podarki. *(Prowadzi dzieci do stołu)*. Oto Karolku twoje zabawki, tutaj Marychno twoje, a ty Stasiu już odkryłaś sama, co ci przyniósł Pan Jezus. *(Zwraca się do obu służących)*. Ludwiko, Katarzyno, chodźcie bliżej! I o was pamiętało Dziecię Jezus. i chce was za waszą wierną służbę wynagrodzić. *(Wręcza obu dziewczętom materye na suknie i paczki z piernikami, poczem zwraca się do pana Różyckiego)*. Patrz, drogi mężu, dzieci wraz ze mną sprawiły tatusiowi ze swoich oszczędności ciepły szlafrok. Mamy nadzieję, że będzie dobry.

Pan Różycki *(wzruszony)*. Kochane dzieci! Poczciwa matko! Za wielki to jednak wydatek na wasze sakiewki.

Pani Różycka. Prawda i to, ale deficyt nasz pokrył tym razem Henryk.

Pan Różycki. Dobry nasz Henryk! Dziękuję wam wszystkim! (*Zamierza obejrzeć szlafrok, który leży złożony na stole, gdy spostrzega obok stojący koszyk z winem*). Ależ bo widzę tutaj jeszcze jakąś niespodziankę!

Pani Różycka. Nie pojmuję, kto też to mógł postawić. Może ty wiesz, Różo?

R ó ż a (*z uśmiechem*). Uczyniło to prawdopodobnie samo Dzieciątko Jezus.

P a n R ó ż y c k i (*oglądając koszyk*). Ależ to są flaszki najprzedniejszego afrykańskiego wina muszkatołowego! Wiem ja już teraz od kogo one pochodzą! Ale skąd ty to wzięłaś, Różo? (*Zasmucony*). Ach, rozumiem, ma to być taka delikatna przymówka? Ale co raz powiedziałem, tom powiedział. Rozumiesz?

R ó ż a. Proszę kochanego ojca przeczytać najpierw bilecik, który znajduje się w koszyku.

P a n R ó ż y c k i. Byłbym go przeoczył. (*Wyjmuje tkwiący we flaszkach bilecik, otwiera i czyta. Po chwili głośno, radośnie:*)

Z Afryki przybywam dalekiej,
Afryka jest mojem marzeniem,
Lecz chętnie tutaj zostaję,
Na wolę ojczulka się zdaję.

(*Do Róży*). Czy to żart, lub czyś ty naprawdę doszła nareszcie do rozumu, dziecko?

R ó ż a. Nie, ojcze, to nie żart z mojej strony i dlatego obrałam umyślnie uroczystą chwilę przy żłóbku Zbawiciela, aby to ojcu i drogiej mamie oznajmić i przeprosić zarazem za zmartwienie, którego stałam się dziś rano przyczyną. Porzuciłam zamiar zostania Siostrą misyjną.

P a n R ó ż y c k i. Dzięki Bogu! Słyszysz żono? Nasza Róża zostaje z nami! Nie myśli już o żadnych misyach! (*ściskając Różę*). O moje dziecko, moja Różo!

P a n i R ó ż y c k a. No, dzięki Bogu! Wiedziałam ja, że rozsądek weźmie wkońcu górę u ciebie, moje dziecko! Trzeba o swe szczęście dbać praktycznie, a wszelkie fantazye — wierz mi — nic nie warte! (*Do siebie*). I do małżeństwa wkońcu przekona się jeszcze.

(*Słychać hałas w przedpokoju. Wybiega Ludwika, powraca niebawem mocno poruszona i zbliżając się do Róży, szepce jej coś do ucha*).

R ó ż a. Chce wiedzieć ojciec kochany, kto zmiany tej dokonał we mnie? Stoi on u drzwi naszych. Dzieciątko Jezus przysyła nam gościa. Czy mogę go wprowadzić?

P a n R ó ż y c k i. Zapewne, jestem przecież Jego dłużnikiem.

SCENA VII.

POPRZEDNI. — MISYONARZ. — PIOTR.

P a n R ó ż y c k i. Taż to misyonarz i z murzynem, jako żywo!

D z i e c i. Chłopczyk murzyński! Czarny!

R ó ż a. Czcigodny Ojciec pukał już dziś przed południem do drzwi naszych, lecz zastał je dla siebie zamknięte.

Trudzi się pomimo to do nas raz jeszcze, przychyliwszy się do moich próśb usilnych. Jest to Ojciec Leon, z zakonu Ojców Białych. (*Do Misyonarza, przedstawiając:*) Oto mój ojciec — moja matka.

Pan Różycki (*podaje Misyonarzowi rękę*). Witajcie nam, Wielebny Ojcze! W dobrej przybywacie chwili! Ten oto mały czarny obywatel nie widział może jeszcze Bożego drzewka?

(*Piotr podbiegł już na wstępie do drzewka, wykonując przy niem dziwaczny taniec*).

Misyonarz. Piotrze! Chodź tutaj do mnie! Bóg z wami, szanowny panie i szanowna pani. Nie śmiałbym był nigdy, jako obcy, narzucać się państwu w tak uroczystej chwili, gdyby nie córka (*wskazuje Różę*).

Pan Różycki. Ale skądże zna Ojca moja córka? Nic doprawdy z tego wszystkiego nie rozumiem!

Róża. Bo trudno to rzeczywiście zrozumieć, ojcze kochany, i ja zaledwie pojąć jestem w stanie, jak przedziwnie Bóg wszystkiem w przeciągu kilku godzin pokierować zdołał. Opowiem to więc pokrótce. Z dziennika misyjnego, który listonosz przez omyłkę dziś do nas przyniósł, dowiedziałam się o istnieniu pewnego Stowarzyszenia misyjnego, które tu w Krakowie ma filię, gdzie sprzedają wina afrykańskie, takie jak oto te, jako podarki gwiazdkowe. Udałam się tam natychmiast i spotkałam właśnie Wielebnego Ojca, który opowiadał mi nieco o misyach, o wielkich trudnościach w szerzeniu chrześcijaństwa, powodowanych brakiem środków pieniężnych i naraz ujrzałam to całkiem jasno, iż odpowiedniejszą dla mnie drogą jest zostać i działać tutaj na rzecz misyj, aniżeli wyjeżdżać po to do Afryki.

Misyonarz. Było tak w istocie, jak pani opowiada, mogę tylko potwierdzić jej słowa.

Pan Różycki. Wybornie! Spotkanie to było rzeczywiście opatrznościowem, mój Ojcze! Mówiłem ja zawsze Róży, że jest to czysty nonsens, żeby słabe dziewczęta wybierały się do Afryki, podczas gdy giną tam nawet mężczyźni wskutek niewygód i dla braku odpowiedniego pożywienia i mieszkania. To takie jasne, jak dwa a dwa cztery! Ale staremu ojcu, to się nie dowierza! Trzeba aż na to było przyjazdu Ojca z Afryki! A przecież rzecz jasna, że zadaniem pań jest zabiegać tutaj o utrzymanie dla mężczyzn działających w Afryce. Mężczyzna, ksiądz, chciałem powiedzieć, jest przecież dziesięć razy więcej tam pożądanym, aniżeli Siostra misyonarka.

Misyonarz (*z uśmiechem*). Nie da się to wprawdzie tak matematycznie obliczyć, a Siostry misyjne są tam w każdym razie bardzo potrzebne. Muszą być jedni i drudzy. Pew-

nem jest jednak, że jeżeli córka pana wstąpi do Sodalicyi św. Piotra Klawera....

Pan Różycki (*przerażony*). Wstąpi? Wszak dopieroco mówiła Róża o Stowarzyszeniu. Wpisze się więc do niego jako członek i tutaj, w domu, działać będzie na rzecz tego dzieła. My jej z pewnością żadnych przeszkód stawiać nie będziemy, nieprawdaż, matko?

Pani Różycka. Z pewnością że nie, zwłaszcza jeżeli jej to nie będzie przeszkadzało dawać w dalszym ciągu Stasi lekcye francuskiego, Marychnie muzyki, korepetytować Karola i doglądać kuchni i bielizny.

Róża. Ojcze kochany! Proszę mnie teraz pozwolić coś powiedzieć. Życzenie ojca spełnione, nie wyjeżdżam już do Afryki. Pozwolę sobie jednak zażądać teraz od was mojej gwiazdki świątecznej. Otóż Sodalicya św. Piotra Klawera nie jest wyłącznie Stowarzyszeniem, obejmuje ona także instytucyę zakonną, której członkowie opuszczają rodzinę, żyją wspólnie i wspólnie pracują na rzecz dzieła misyjnego. Na tem tu miejscu i przed kilku godzinami zaledwie, powiedział mi ojciec, ażebym sobie w Europie obrała zakon, w którym bez przeszkody z waszej strony mogłabym służyć Panu Bogu. Zakon ten wybrałam. Pozwólcie mi odejść. (*Rzuca się przed ojcem na kolana*)

Pan Różycki. Dziecko, ty nie masz serca! Podstępem chwytasz mnie za słowa?

Pani Różycka. Co się z tobą dzieje, Różo? Czy nie dosyć ci już było jednej takiej sceny przed południem?

Róża. Ojcze mój! Proszę mnie nie nazywać istotą bez serca. Kocham ojca i matkę kocham, goręcej — aniżeli to wyrazić jestem w stanie. Bardziej jednak jeszcze kocham Jezusa, Boga mojego — a On mnie wzywa.

Pan Różycki Rozłączyć się z tobą, dziecko, nie zniosę tego — nie zniosę!

Misyonarz. Proszę się uspokoić, zacny panie! Rozłączenie to nie jest tak znowu bolesne, jak gdyby dziecko wasze opuszczało was dla dalekiej podróży do Afryki. Będzie ją pan mógł od czasu do czasu widywać, odwiedzać.

Pan Różycki. Gdzież jest siedziba tej instytucyi?

Misyonarz. Dom macierzysty znajduje się w Rzymie, a dom próbny w Maria Sorg, koło Salzburga. Tam musiałaby córka pana przebyć pierwsze lata nowicyatu.

Pan Różycki (*nieco uspokojony*). Lecz gdyby ci tam nie odpowiadało, Różo, wtedy natychmiast do nas powrócisz. Musisz mi to przyrzec.

Róża. Z pewnością, ojcze najdroższy! A więc proszę o zezwolenie, o błogosławieństwo proszę! (*Pan Różycki waha się*). Ojcze mój, spójrz na drogie Dziecię Jezus! Ono rów-

nież z serca kochającej swej Matki uczyniło ofiarę, tak jak ja obecnie z waszych uczynić muszę, ażeby spełniła się Boża wola. Udajcie się do Niego, Ono was pocieszy, jak pocieszyło swą Matkę, przez to, że nauczyło Ją poznania i ukochania woli Boga. (*Obejmuje nogi ojca*). Ojcze, Twoje zezwolenie!

Pan Różycki. Czyń dziecko to, co ci Pan Bóg natchnie. Módl się tylko do Dzieciątka Jezus, ażeby twój stary ojciec i stara twoja matka z poddaniem wyrzec zdołali: „Bądź wola Twoja!" (*Czyni na czole Róży znak krzyża, podnosi ją i ściska*). Wielebny Ojcze, dzielną w dziecku naszem zyskują misye pomoc! Macie oto Siostrę pomocniczą, która wam z pewnością wiele Sióstr misyonarek przysporzyć zdoła.

Henryk (*który do tej pory zajęty wyłącznie Piotrem, od chwili dopiero do reszty się przyłączył*). I jednego misyonarza w dodatku, o ile mnie Pan Bóg uznać raczy za godnego tej łaski. Wielebny Ojcze, niczego już nie pragnę na tym świecie. To, co miałem najdroższego, zabrała mi Afryka. Czy przyjmiecie mnie w wasze szeregi? Wyruszam natychmiast Ojcze z tobą!

Misyonarz. Z radością, synu mój! (*Podaje Henrykowi rękę*).

Róża. O, Henryku! A więc spełnia się pierwszy nasz sen młodości! Pójdź, klęknijmy, jak ongi dziećmi przed szopką, błagając, aby Dziecię Jezus pragnienia nasze w czyn zamienić raczyło!

(*Klęka z Henrykiem przed szopką. Rodzice, dzieci i Piotr stają za niemi w półkolu. Wszyscy rozpoczynają poważnie pieśń: „Wśród nocnej ciszy". Podczas gdy jeszcze śpiewają — zasłona spada*).

KONIEC.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w grudniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 21 grudnia w uroczystość św. Tomasza Apostoła;
dnia 27 grudnia w uroczystość św. Jana Ewangelisty.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 listopada 1910.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu" pod zarządem A. Świerzyńskiego.